№ 94. Warszawa, dnia 10 (22) Listopada 1872 roku. Tom II. — Rok I.

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40. półrocznie rs. 2 kop. 70. kwartalnie rs 1 kop. 35, Wieniec wraz z dodatkiem Encyklopedyi Powszechnéj w 8-miu tomach rocznie Rs. 9 kop. 40. kwartalnie: Rs. 2 kop. 35.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, kwartalnie rs. 2, wraz z dodatkiem Encyklopedyi rocznie rsr. 13, kwartalnie rsr. 3 kop. 25.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.

Ekspedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiém: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartalnie: flor. 3 cent. 25, wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwartalnie florenów 5 cent. 5.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich pożytecznych, kwartalnie flor. 3, wraz z dodatkiem Encyklopedyi flor. 4 cent. 80.
W W. Ks. Poznańskiém: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwart. tal. pr. 2 sgr. 22½.

SZKICE ANTROPOLOGICZNE

Dokończenie. (*Ob. Nr. 93*).

IV.

Znaczenie mowy ludzkiéj w antropologii.—Zależność mowy od rozwoju władz umysłowych, mózgu i czaszki. —Względna trwałość języka literackiego i mowy ludowéj. — Dzieje starożytnych Aryasów wykryte za pomocą językoznawstwa. — Kilka słów o pochodzeniu języków europejskich. — Wpływ organizmu fizycznego na mowę, i mowy na fizyonomią. — Wpływ Buddyzmu i Chrześciaństwa na postęp nauki o językach.— Klassyfikacya języków.—

W Bordeaux aż do XV w. wszelkie czynności władz publicznych, odbywały się w języku romańsko-gaskońskim, nauki religijne dawane były w nim również. Język ten używanym bywał w potocznéj mowie przez wszystkich i posiadał nawet do pewnego stopnia piśmiennictwo własne, miał bowiem swoich mówców i poetów. Od czasu jednak jak użycie jego zabronione zostało w stosunkach urzędowych, słabnie on coraz bardziéj; ażeby go odszukać trzeba się wybrać do miejscowości oddalonych i ustronnych, i w końcu zapewne zaginie i stanie się językiem martwym, którego przyszłe pokolenia będą mogły miéć znajomość tylko bardzo niedokładną, ponieważ nie znane będą jego właściwości, jego charakter stanowiący obfite źródło dla wszelkich poszukiwań etnograficznych.

Potoczna mowa, jest niezbędną koniecznością życia, udzielaną dzieciom przez rodziców. Dziecię gdy zaczyna mówić pyta się rodziców o nazwisko każdéj rzeczy. Wyrazy te dziecię dorosłszy przekazałoby znowu w całéj czystości swojemu potomstwu, gdyby częstokroć pewne wpływy obce, wyjątkowe, nie zmuszały go do opuszczenia częściowego lub zupełnego ojczystego języka. Pragnąc więc zdaniem p. *Sanses* poznać o ile można najdokładniéj pierwotny nieskażony język jakiego ludu, należy się udać do ludzi mówiących nim a nieokrzesanych, którzy mieli najmniéj *sposobności* i *potrzeby* zmieniania wyrazów przekazanych sobie przez rodziców i dalszych przodków. Jest to zdaniem mówcy kopalnia, która rozumnie eksploatowana, doprowadzi niewątpliwie do znakomitych odkryć w antropologii ludów.

W nauce porównawczéj języków zdaniem innego mówcy na témże samym zebraniu, p. Hovelecque, należy odróżnić dwie rzeczy odrębne, gramatykę i wyrazy. Charakterystykę języka stanowi jego gramatyka. Zwyciężeni z wiekszą lub mniejszą łatwością pozbywają się wyrazów swojskich, ale zachowują uparcie formy gramatyczne.

W nauce *o językach*, niezmiernie ważną rolę odgrywa rok 1784, w którym Anglicy założyli *towarzystwo Kalkuckie* (*). Uczone to grono zajęło się zebraniem i ułożeniem tekstu świętych ksiąg Indyan. Sanskryt zajął poważne miejsce w nauce lingwistów europejskich, znaczenie tego języka wkrótce zostało powszechnie zrozumiane. Uczeni rozmaitych krajów Europy z zapałem wzięli się do pracy w tym kierunku. *Nauka języków*, jak ją pierwszy tak nazwał Müller, nader szybko poczęła się rozwijać. *d'Anquetil-Duperron* wyszukał świętą księgę starożytnych Persów *Zend-Avesta* zwaną, pisaną w języku już zaginionym na kilka wieków przed początkiem ery chrześciańskiéj. Inny uczony *Burnouf* przy pomocy języka perskiego i sanskryckiego, zdołał język zaginiony na nowo odkryć. Do takich to zdumiewających rezultatów doprowadziła nowożytna lingwistyka. Ów nowo odkryty, a niegdyś istniejący język księgi *Zend-Avesta*, zwany *Zend*, oraz język Sanskrycki, w którym pisane były kięgi *Vedas*, są to według dalszych poszukiwań językoznawców, różne tylko dyalekta, pewnego języka wspólnego, od obu tych narzeczy dawniejszego. Ten ostatni język jest, jeżeli nam wolno użyć tego porównania, niejako protoplastą *Zendu*, *Sanskrytu* i języków europejskich, które to ostatnie przeto pozostają w stosunku niby rodzeństwa do owych dwóch pierwszych, nie pochodzą bowiem od nich bezpośrednio, lecz wspólnie z niemi są potomkami jednego wspólnego praojca, jednego nader starożytnego języka. Wniosek antropologiczny jaki się daje wyciągnąć z dopiero co wymienionych badań językoznawstwa, jest więc taki, że ludy które mówią tak pokrewnemi językami, muszą być względem siebie pobratymczemi, muszą pochodzić od jednego wspólnego narodu, który mówił językiem, z którego w następstwie przebiegu dziejów rozwinęły się narzecza *Zend* i *Sanskryt*. Francuzki antropolog *Pictet* nazwał lud mówiący tym językiem *Aryasami pierwotnemi* (les Aryas primitifs), uczony ten skreślił nawet historyę tego ludu w dziwny zaiste sposób, użył bowiem metody zupełnie podobnéj do téj, jaką posiłkują się paleontologowie, którzy jak wiadomo odbudowywują świat zwierzęcy i roślinny niesłychanie starożytny, czyli zaginioną faunę i florę, ze szczątków zwierzęcych i roślinnych, wynalezionych w różnych pokładach geologicznych ziemi. Owóż tedy p. *Pictet*, w celu przedstawienia dziejów Aryów czyli Aryasów, zamiast wykopalisk,

(*) Patrz *Quatrefages*: *Les origines Européennes* pomieszczone w *Révue Scientifique*, Nr. 31, 1872. Str. 729.

użył do budowy swego dzieła wyrazów zaginionych a odszukanych tego zaginionego ludu naszych przodków.

Wnioski powyższe miały następstwa wielkiéj doniosłości. Łączyły one niewątpliwie ze sobą ludy oddzielone wzajemnie przez ogromne przestrzenie, zwane od pochodzenia swego aryasami a od położenia geograficznego plemieniem indogermańskiém, jako zajmującém szeroki pas ziemi prawie bez przerwy ciągnący się od Indyi, aż do Gibraltaru i Baltyku. Na południu tego pasa zamieszkało na krańcach prawie Europy inne wielkie plemię ludów białych zwane Semickiem: lingwistyka posłużyła również do zebrania tych ludów w jedną wspólną gruppę i do oddzielenia takowéj od poprzedniéj. Lecz cała prawie Europa z niewielkiemi zresztą wyjątkami, posiada mieszkańców należących do gruppy Aryów. Owe zaś wyjątki stanowią następujące ludy idąc od północy ku południo zachodowi: Lapończycy, mieszkańcy najodleglejszéj północy, przemieszkujący nad brzegami Baltyku Finnowie, nieco więcéj ku południowi nad temiż brzegami osiedli Estończycy i Liwowie, a więc część mieszkańców gubernij nadbaltyckich rossyjskich, w Węgrzech Madżyary, a wreszcie we Francyi Baskowie. Wszystkie te ludy jak wiemy dobrze, są nader nieliczne, znacznemi przestrzeniami od siebie oddzielone, niby na wysepkach wielkiego oceanu zamieszkałego przez plemiona mówiące językiem aryjskiego pochodzenia. Lecz rozpatrując się bliżéj w mowie tych ostatnich uczeni badacze języków wynaleźli niektóre szczególne wyrazy odnoszące się przedewszystkiem do nazw pewnych miejscowości pochodzenia nie aryjskiego, a mające wielkie pokrewieństwo z językiem owych ludów małemi dzis już grupkami rozrzuconych wśród Europy. Gdy zaś widzimy iż owe gruppy coraz bardziéj jeszcze w obecnym czasie ścieśniają się pod wpływem języków panujących, możemy więc ztąd wnosić iż w wiekach przeszłych były one daleko więcéj rozszerzone niż obecnie.

Owe ludy były zresztą pod wieloma innemi względami bardzo zbliżone do reszty mieszkańców Europy. Niepodobna ich było przyjąć za inną rassę tak jak murzynów lub mongołów. Należą one widocznie do rassy białéj. Lecz ze względu na język ich nie dawały się zaliczyć ani do semickiego ani też do aryjskiego pochodzenia; na tym językowym charakterze opierając się, *Prichard* utworzył dla tych ludów oddzielną rassę i nazwał ją *Allophyles* (od wyrazów greckich *ἄλλος φυλή*, która jest innego pokolenia).

Co za jedni byli ci *Allofylowie?* zkąd pochodzili? do kogo ich przyłączyć? Jakim sposobem wytłomaczyć ich dawniejsze rozszerzenie, którego ślady obecnie znajdujemy i ich dzisiejsze rozdrobnienie? Oto pytania na które lingwistyka nie była już w stanie odpowiedzieć; musiano się uciekać aż do nauki zupełnie nowéj, do paleontologii człowieka. Lecz ponieważ zaczęliśmy mówić o znaczeniu mowy ludzkiéj w antropologii, przeto musimy odłożyć do następnych szkiców, rozwiązanie rzeczonych pytań, na podstawie najnowszych badań naukowych. Przytoczyliśmy tylko powyższe przykłady, zaczerpnięte z nauki języków naszéj części świata, ażeby wykazać do jak znakomitych i pewnych wniosków doprowadza umiejętne badanie lingwistyczne w dziedzinie dochodzenia przedhistorycznych wydarzeń spełnianych w czasach bardzo od nas odległych.

Wielu antropologów uważa mowę ludzką jako owoc zrodzony z zetknięcia się natury człowieka z otaczającą go przyrodą; mowa więc, tak jak każde dziecię nosi na sobie pewne cechy obojga rodziców, w miarę zmiany jakości rodziców, zmienia się i jakość dziecięcia, zmiany te jednak najbardziéj zależne są od saméj natury człowieka, czyli od duchowéj jego strony. Mowa więc jak i wszelka czynność duchowa pozostaje w ścisłym związku z organizacyą fizyczną, jak to już nadmieniliśmy na początku niniejszego szkicu, ale niekiedy jest trwalszą od téj organizacyi, inną znowu razą łatwiéj uległą zmianom, to jest, że raz zdarza się napotykać lud jakiś który łatwiéj w przeciągu wieków zmienia swoje fizyczne piętna niż język, inną razą znów dzieje się odmiennie, cechy organizacyi fizycznéj pewien dany lud daleko dłuższy czas jest w stanie przechować, aniżeli mowę swoją w niezmienionym stanie. Z drugiéj strony w skutek bezustannego oddziaływania duchowéj strony człowieka na stronę jego fizyczną, a téj ostatniéj na duchową, widzimy również zmiany w mowie w skutek działania pewnych chorób, albo wad organizacyi, lub wreszcie pewnych odrębności w budowie przyrządów do wydawania głosu. Pierwsze z pomiędzy tych przyczyn, przyczyniają się do zmiany mowy pojedynczych jednostek a niekiedy na podstawie dziedziczności i rodzin całych, ostatnia zaś przyczyna staje się powodem odrębnego wymawiania u całych ludów mówiących jednym językiem, lub nawet językami pokrewnemi. Sam znowu sposób wymawiania wpływając na wykształcenie pewnych mięśni (muskułów) znajdujących się w gardzieli i na twarzy, wpływa też częstokroć na nadanie całéj fizyonomii pewnego odrębnego typu. Niekiedy wydarza się, że wzrokiem już w pewnéj odległości jesteśmy w stanie odgadnąć jakim kto mówi językiem. Jak zresztą wymawianie wyrazów łatwo poznać można po grze fizyognomii i ruchach ust, najłatwiéj przekonać się możemy z rozmowy wykształconych głuchoniemych, którym nauczyciele byli w stanie ową zależność zrozumiale wyłożyć.

Kolebką gramatyki są starożytne Indye; w prawidła téj nauki w bardzo odległéj od nas starożytności ujętą została zarówno mowa w któréj pisane były święte księgi *Vedas*, jak i bez porównania więcéj rozpowszechniony od tych ostatnich język, jakim był *Sanskryt*. Dla postępu nauki języków szczególniéj był pożyteczny Buddyzm, ponieważ święte księgi jego przełożonemi zostały na języki zupełnie odmienne od sanskrytu, jak na grecki, tybetański, syamski i birmański. Podobny chociaż bez porównania rozleglejszy wpływ wywarła nauka Chrześciańska; przełożenie ksiąg świętych Starego i Nowego Testamentu na wielką ilość języków.

Na zakończenie wspomnieć nam wypada choć w kilku wyrazach o podziale czyli klassyfikacyi języków, opierając się na szacownéj pracy w tym względzie prof. Hanga: *Ueber die classification der Sprachen* (*). Z pomiędzy licznych klassyfikacyi języków autor dwie mianowicie podnosi, H. Steinthala, który wszystkie języki dzieli na dwie tylko wielkie gruppy; należące do pierwszéj z nich nazywa językami kształtnemi czyli ukształtowanemi (Formsprachen), językom zaś drugiéj gruppy nadaje nazwisko nieukształtowanych czyli bezkształtnych (formlose Sprache). Professor Hang sądzi jednak, iż taki podział oparty na zasadach morfologicznych jest niedostateczny i prowadzący do licznych błędów, ztąd też oddaje przed nim pierwszeństwo klassyfikacyi Bunsena i Maxa Müllera opartéj na zasadzie genealogicznéj, uczeni ci bowiem dzielą wszystkie języki na trzy główne odnogi a mianowicie: na 1) irańską, aryjską czyli indo-germańską, 2) semicką i 3) turańską. Jednak i ten podział zdaniem Hanga dalekim jest od dokładności, tak np. języki malajsko-polinezyjskie, nie dają się do żadnego z tych trzech działów przyczepić i stanowią zupełnie odrębną gruppę. Zasada jednak genealogiczna jest według uczonego autora jedyną mogącą posłużyć w przyszłości do utworzenia zgodnéj z prawdą klassyfikacyi języków.

(*) Obszerniejsze sprawozdanie z téj pracy znajduje się w *Correspondentz-Blatt der deutschen Gesellschaft für Antropologie etc. 1872. Nr. 1. Str. 12.*

RAMULTOWIE.

Powieść współczesna

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 93).

IX.

Zaczęto wyliczać powoli, wezwany milczał i głową rzucał niekiedy aż Paprzyca przerwał nagle.

— Trzeba zrozumieć o co idzie? niech się żeni kto może i potrafi—byle nie żaden z tych proletaryuszów, przybłędów... agitatorów... rozumiecie mnie... w tém rzecz główna...

Szmer zgodny, potakujący stwierdził że to była myśl powszechna i życzenie...

— Otóż kiedy tak jest, to wam powiem otwarcie—odezwał się Dołęga, że jest wielkie niebezpieczeństwo. Choć niby nic nie widząc dobrze pannę obserwowałem na wieczorze u nich gdzie hrabina była z synem... wyraźną okazywała sympatyę dla tego Ramulta numeru pierwszego inżyniera... co to wiecie. Były szepty ciche, obracanie oczów a bodaj nawet potajemne rąk ściskania...

— A to dobre! zakrzyczał Lubicz bijąc o stół... toć chyba nie wiedzą że ma romans *reglé* z aktorką, z Violą od któréj wszystkich odpędził.

— To dobrze wiedzieć—rzekł Dołęga ale czy pewna.

— Wcale się z tém nie kryją! Chodzi do niego co rano niby pod pozorem picia wód... a on do niéj wieczorem; kartki sufler nosi...

— Na biedę—dorzucił Dołęga—wdowa siostra tego Sylwana zawraca głowę temu bałamutowi Olesiowi... i ona tam robi interesa brata...

— To mi się niepodoba! zawołał Paprzyca— to źle... to źle... Olesia ty masz w ręku... jeśli bałamut trzeba mu kogo innego podstawić.

— Ale kogo!

— To się obmyśli... dodał Ostoja... ale sposób jedyny, bogdajby przyszło komu do pani Lelii się poumizgać trochę.

Zaczęli się śmiać wszyscy...

— Rzecz się jednak bardziéj zawikłaną przedstawia, niż z razu sądziliśmy mówił Paprzyca... Słuchaj—Dołęga, jeśli panna się nam z milionami wyśliźnie..., na ciebie spadnie odpowiedzialność cała...

— Wy mnie znacie—wyperorował Dołęga— zasady moje niezachwiane. Gdzie trzeba ręki przyłożyć do dobréj sprawy, nie żałuję trudu— zrobię co będę mógł—to pewna, ale i inni też powinni mi pomagać.

— To się rozumie! to się rozumie zakrzyczeli wszyscy...

— A więc kogo popierać mamy?

Wymówił ktoś nazwisko Hermana.

— Za pozwoleniem wtrącił Paprzyca, są pewne zasady postępowania od których nie należy bez potrzeby ustępować—Herman ma sam z siebie majątek znaczny, możnaby go ożenić z uboższą panienką zasłużonéj rodziny... a majątkiem panny Hanny nagrodzić chłopaka zdolnego, który się poczciwéj sprawie poświęcił! To według mnie dobra i zdrowa nakazuje polityka.

Dołęga coś nucił sobie pod nosem.

Wszyscy Paprzycy potakiwali, Lubicz, który miał powody domyślać się że jego kandydatura przyjść może na stół—spuścił oczy skromnie.

— Mojém zdaniem odezwał się Dołęga, wyczekać, rozpatrzyć się i zoryentować, a tymczasem starać o zajęcie korzystnych stanowisk...

Tak zawsze wielcy strategowie postępowali, wiedząc że wygrana zależy od pozycyi.

Sam pierwszy wedle zwyczaju zaczął się śmiać z mniemanego dowcipu swego.

— Na to wam daję słowo, zakończył—że pilnować będę, patrzeć i *komunikować* co się w domu stanie... Pozycyę zaś strategiczne przy babci, pannie i Olesiu zająć należy nie tracąc czasu... Do babci posłać księdza prałata, któryby dobrze umiał po francuzku, a nie był zbyt surowym i drapieżnym... i nadto często z piekłem nie wyjeżdżał...

Surowo przerwał Paprzyca.

— Tych rzeczy proszę żartem nawet nie tykać.

— Dla informacyi mówię—zaśmiał się Dołęga, grzechu niema. Olesia nie bierze się inaczéj tylko dobrém jedzeniem... Co do panny... dalipan nie wiem... może trzeba deklamatora i literata...

Przez chwilę słychać było ciche szepty. Słuchano doradcy z uwagą, ale nic nie postanowiono.

— Ważniejsza daleko rzecz—rzekł Paprzyca unikając wypowiedzenia co myślał o zajęciu pozycyi—odciągnienie Lelii i tego pana Sylwana... Na babunię podziałać trzeba...

— Zatém zkonkludował Dołęga — czekam rozkazów... i obiecuję się do nich zastosować...

Milcząco zaczęli *patres conscripti* chodzić po pokoju, szepcząc sobie coś kiedy niekiedy do do ucha i naradzając potajemnie... Dołęga nie obraził się temi cichemi umowami... Kazał sobie podać kawę i likwor i zapalił cygaro...

Niektórzy z tych panów mający pilne posiedzenia i urzędowe obowiązki zaczęli się wymykać, tak że pozostał tylko Lubicz sam i Dołęga...

Niemiał ten wymowny młodzieniec łaski u pana Maryana, który wiedział iż był goły, a miał to sobie za zasadę żeby się o ludzi tego rodzaju nie ocierać. Dla niego byli oni wcale nie *procentujący*; żyjąc zawsze kosztem cudzym pan Maryan potrzebował zamożnych... a na łasce ich zostawał, w takich jak Lubicz dorobkiewiczach widział tylko współzawodników... Obchodził się też z niemi, nawet gdy mieli tyle talentu i zręczności co ów młodzian, z protektorską wyższością. Spostrzegłszy Lubicza który nie bez celu tak długo kapelusza szukał, Dołęga zapytał go...

— A panu jakże się tu powodzi?

— Dosyć dobrze, nie mam się na co skarżyć...

Znali się od dawna, gdy jeszcze Lubicz w dziurawych butach chodził, nie zostawszy z profesyi pobożnisiem.

— Ale coś lata upływają, a asindziéj o sobie nie myślisz—należałoby...

Dołęga obejrzał się i kiwnął na młodzieńca, który posłuszny przystawił mu się z uchem. Pan Maryan poufale rękę mu na ramieniu położył.

— Mam ci jedną dobrą radę do dania. Stara hrabina ci się wdzięczy—czemu ty tego na seryo nie bierzesz... To jak uszył dla ciebie...

Lubicz się skrzywił.

— Czyżem już nic innego nie wart!

— A cóż ty chcesz? Majątku nie masz... cały twój posag trochę sprytu i młodość... hrabina wcale nie źle wygląda jeszcze... majątek znaczny i kolligacye.

— A syn?

— Syn! głowa przewrócona... zużyty, wyczerpany... Kto wie czy długo pociągnie...

Lubicz nic nie odpowiedział.

— Chcesz, to ci pomogę?

— Ja myślę, że gdybym się ryzykował i bez pomocy bym może tego dokazał.

— Ale by ci ułatwić można i przyśpieszyć.

Przeszedł się Lubicz po pokoju z miną kwaśną.

— Sądziłem, szepnął, że mi do czego innego zechcecie podać rękę... umiał bym się odwdzięczyć...

Dołęga pogardliwą zrobił minę.

— Hej! słuchaj—przerwał—o tém nie marz nawet... to rzecz nie możliwa... na toby potrzeba cudu. Jakby Hanna miała iść za człowieka bez pozycyi i majątku, wybrałaby Sylwana.

Na to nieodpowiedział nic zagadnięty...

— Gdybyś chciał usłużyć ogólnéj sprawie—dodał śmiejąc się Dołęga, mógłbyś jeszcze inaczéj postąpić—udać się do wdówki, do Lelii... i téj zawrócić głowę... trochę skompromitować...

— Daj ty mi pokój—boję się jéj, raz widziałem—ale prędzéj by ona mnie niż ja ją skompromitował!

Śmieli się rzucając tłustemi konceptami, które znać lubili oba, z tą tylko różnicą że Lubicz mówił je cichuteńko ledwie dosłyszanym głosem, a Dołęga krzykliwie... Wpadli na przegląd ogólny kobiecego towarzystwa dokonywając go z cynizmem, który po śniadaniu nawet trudno było wybaczyć.

Lubicz jednak spojrzawszy na zegarek przekonał się że czas było przerwać tę miłą rozmowę i iść się pokazać na sumie w kościele. Dołęga nie mógł mu towarzyszyć, gdyż potrzebował dopilnować Olesia, bojąc się aby kto inny go nie opanował... Poszedł więc zaraz do niego.

Pan Aleksander jadł tego dnia śniadanie u siebie i był w dosyć frasobliwym humorze—w swoim pokoiku. Stał przed nim prosty pasztet tylko i butelka czerwonego wina...

— Cóż ty anachoreto tak samotnie o marnościach światowych rozmyślasz! zawołał donośnie wchodząc Dołęga...

— A bom zły aż mnie głowa boli.

— I pasztetem się leczyłeś?

— Nie—winem... a i to nie pomogło.

— I – zkądże złość...

Gospodarz się obejrzał, na zamknięte drzwi do dalszych pokojów prowadzące wskazując. Dołęga przyszedł do ucha.—Co ci to jest?

— Bruździ mi ten Sylwan Ramułt... Był raz nie mówiłem nic... wczoraj go Lelia przyprowadziła, trudno wypędzić... a na dziś Hanna bez mojego pozwolenia, *proprio motu*, zaprosiła go na obiad. Cóż ja miałem zrobić? Hannie trudno znowu burę dać; a musiałem jéj jednak prawdę powiedzieć... Jak mi tu tych demokratów naprowadzą do domu, nikt z naszych progu nie przestąpi ..

— Kochanie moje, tyś winien, rzekł Dołęga...

— Ja?

— Ty — masz słabość do Lelii – trzeba się z tego otrząsnąć... rozpatrz się i zakochaj w czém takim coby ci nie zawadzało; jeśli już ta choroba do życia ci potrzebna...

Oleś mocno począł wzdychać.

— Niemogę, rzekł płaczliwie—jużem sobie czynił to postanowienie, by o niéj zapomnieć, kilka razy... nie widywałem jéj po roku i dłużéj. Cóż powiesz? wróci, zacznie mi się uśmiechać, spojrzy mi w oczy... wszystko się we mnie burzy... fiksuję za tą kobietą, powiadam ci fiksuję...

Pomyślawszy trochę Dołęga mu się do ucha nachylił...

— Tylko to—między nami... począł szeptać—ona ma romans z Lubiczem.

— Nie może być?

— Daję ci słowo! doszedłem tego...

Twarz biednego Olesia okryła się purpurą.

— Cóż on żenić się myśli?...

— Gdzie zaś! młody chłopak podobał się jéjmości... a nie lubi próżnować! cha! cha!

— Niechże ją jasne pioruny... krzyknął Oleś jeśli to prawda.

— Ale na miłość boską! cicho! mnie nie kompromituj! To złe towarzystwo dla panny Hanny... powiedz o tém cicho starościnie... Ona zgubny wpływ na nią mieć może. To stara kokietka! powiadam ci...

Spojrzał na zegar.

— A dalipan po dwunastéj! do widzenia! czekają na mnie...

Ścisnął rękę strapionego Olesia i wyszedł.

(d. c. n.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Dokończenie. (Ob. Nr. 93).

Gawędy matki przez Anastazyę *Dzieduszycką*. Lwów 1872.

Nie każdy kto się schyli podejmie już zaraz owoc mądrości swojego czasu, dojrzały w ciągu wieków dla nas żyjących obecnie, nim inne z kolei owoce dojrzeją dla innych, późniejszych ludzi. Przy najlepszych chęciach możemy popełnić najgrubszą omyłkę nieumiejąc zrobić należytego wyboru. Płonną jest pedagogika która krótko i węzłowato mówi dziecku: wybieraj dobrze, a rodzicom: kształćcie smak syna na podobieństwo swoich nałogów, choć gust wam zepsuły niestrawne marcepany tradycyi, choć podniebienie wasze spaliła gorączka spółczesnych epidemij... Używając przymiotnika *płonna* wyrażamy się najgrzeczniéj.

Co tu na raz kontrastów! Biedny Marcin oddany w moralnę niewolnictwo płochemu Piotrowi dławi się spleśniałym chlebem który już zwalił na łoże niemocy samego karmiciela, a gdy z boku biegły jakiś lekarz ośmieli się wyrzec coś przeciw niehygienicznemu żywieniu, gdy dobroczyńca jaki ofiaruje posiłek nieuwarzony w rodzicielskiéj kuchni, Piotr nieuk wypędza lekarza z domu, a przemycaną strawę zaprawia czém prędzéj gorzkiém smarowidłem wydobytém z kątów patryarchalnéj spiżarni. To znaczy że wychowanie odbywa się według reguły zalecanéj w „Gawędach Matki", że dziecię kształci się „w duchu rodziców", że nauczyciel z tytułu zastępcy powinien także „działać koniecznie w ich duchu" pod groźbą niezwłocznéj odprawy (str. 42) że nawet pożądanem byłoby zaprowadzanie publicznych szkół i szkółek któreby temu warunkowi odpowiadały.

Krok jeszcze, a wszechmoc rodzicielska stanie się dla syna bezwzględnym regulatorem życia, moralności, nauki—niezmordowaną inkwizycyą wyciskającą z młodego umysłu wszystko co się wydać może trybunałowi niezgodném z jego własnemi zasadami.

To szczęście, że trybunał ów składać się ma

z chrześcian i sądzić po chrześciańsku. Bo gdyby tak wychować Turka!...

Wprawdzie są kwestye, których niebędąc nawet Turkiem, ze wskazanego przez autorkę punktu roztrząsać nie można. Do takich zaliczają się wszelkie dane ściśle naukowe, oddziaływające na nasze poglądy historyczne, filozoficzne, społeczne... Ze stanowiska chrześciańskiego jaką np. Piotr ma przyjąć zasadę do krytyki działań Lutra, uczonych wywodów Kanta, Proudhona, Milla, Darwina? A działalność ich lub pisma nie były i nie są bez wpływu na wyobrażenia etyczne społeczeństwa. Piotr może być w wysokim stopniu prawowiernym, ale Marcin pomimo téj zalety mistrza może także nie dowiedzieć się nigdy jaką na prawdę odegrał rolę w historyi badania myślicieli, odkrycia genialnych pracowników, treść książek, dążenia wieku... I nie tu jeszcze kończą się sprzeczności. Pani Dzieduszycka w „Gawędach Matki" wzywa rodziców aby uczyli swe dzieci: religii, jéj dogmatów, przepisów, obrzędów (str. 35) a w „Kilku Myślach" do których odsyła czytelnika „Gawęd" żąda aby nauki przyrodzone były także wykładane „chociażby ich twierdzenia niezgadzały się dosłownie z treścią pisma świętego" (Przedmowa). Z tego zamętu nauczania wyniknąć niezbędnie musi podwójny sceptycyzm: dziecię nieuwierzy w dogmat albo lekceważyć będzie nabywanie wiadomości wątpliwych, którym koniec końcem zadadzą kiedyś fałsz słowa Genezis. Po cóż więc kręcić się w tém zaklętém kole, jeśli po najdłuższych trudach mamy wrócić tam zkąd chyba nigdy oddalać się nie należało?

W istocie nie małe brzemię trudności i wielka odpowiedzialność ciąży na pedagogii, któréj zwrotu ku lepszemu mylném byłoby oczekiwać od prostego aktu woli rodziców... takich jakimi są dzisiaj i urzeczywistniających metodę wyłożoną w „Gawędach Matki". Nieomylność Piotra względem Marcinów jest śmiesznością. Jeśli Bóg obdarzył go dziećmi niech je uczy tego co sam umie, niepodając im za ostatni wyraz prawdy mniemań lekko nabytych, lub których dowieść nie zdoła. Gdy czego nie wie, powinien otwarcie przyznać się do swéj niewiadomości, będzie to szlachetniéj z jego strony i korzystniéj dla dziecka niż gdyby miało przekonać się potém że ojciec kłamał lub narzucał przemocą swoją ciemnotę. Niech powie wychowańcom że



Obraz świętéj Anny pod Przyrowem. Pomysł i rysunek Adryana Głębockiego.

ryi Luter (według Piotra-katolika zuchwały heretyk, według Piotra protestanta filar religii), ile było słuszności w teoryach Kanta, jaki jest normalny stosunek kapitału do pracy i czy wybór naturalny istnieje?

Co mu Piotr na to odpowie? Czy pozbędzie się niedyskretnych pytań pierwszym lepszym morałem? Marcin wysłucha kazania—lecz jak przyszedł tak odejdzie w niepewności.

Nie jest że to łączeniem ognia z wodą? Ogół społeczeństwa lekkomyślny, zarozumiały, nie moralny—to prawda, ale ogół rodziców (zkądże się ci ludzie biorą?) powinien wychowywać samowładnie i „w swoim duchu" młode pokolenia przykrawając do swego widzi mi się, do *lekkomyślnego*, *zarozumiałego* i *niemoralnego* swego du-

„Nauka nie będąc u kresu swych badań (objaśnia pani Dzieduszycka) na chwilę (?) w błędzie być może (więc dla czegóż iść za tym błędem, tracić czas, nabijać bredniami głowę?) ale każdym krokiem naprzód uczynionym zbliża się ku prawdzie, godzi się z wiarą"... (Kilka Myśli: Przedmowa).

W takim razie nauka *przed kresem* swoim okaże się bałamuctwem, a *u kresu* bezcelową. Zresztą, zdarza się i to że przeciwdziałanie religijne pozbawia wierzącego przekonań naukowych a sceptycyzm podsycany wątpliwościami dostarczanemi przez naukę zabija jednocześnie w uczącym się wiarę w objawienie.

prawdy dostępne człowiekowi zdobywają się wspólném usiłowaniem całéj ludzkości od najdawniejszych początków jéj bytu, niech uczy syna *pojmować* i *sądzić* tak dobrze zasady Piotra jak i zasady Pawła lub Gawła, a nie trzyma go na sznurku przy swojem własném kryteryum wmawiając w siebie że jest to najdoskonalszy w wychowaniu sznur mierniczy, bo go ukręcili chociażby z piasku tylko—sami rodzice.

Spełniwszy swoje, wyczerpawszy zasób przestrog i wiadomości—życiodawcy kształcącéj się młodzieży wszystko już zrobili co im rozum i sumienie nakazywać mogły. Poczem z pod rodzicielskiéj strzechy niech szczęśliwie rusza sobie Marcinek szukać światła u świadomszego od nich nauczyciela, który znowuż obowiązanym

jest uczynić to samo co zrobił Piotr: uczyć tego czego sam nauczył się dokładnie, a po dalszą wiedzę odsyłać dalej... aż wreszcie zbiorowy Marcin, uosabiający młode pokolenie pożegnawszy dom i szkołę złączy się samodzielnie ze społecznością aby podzielać odtąd bezpośrednio jéj zachody jéj plony, jéj tryumfy—a także jéj umartwienia i niepewności.

Suum cuique!

Niezgodziliśmy się z radami pani Dzieduszyckiéj, gdyż zawieszają one w powietrzu system

Prawda, że rodzice najlepiéj wychowaliby swoje dzieci gdyby umieli, ale skoro nie umieją, innym przynajmniéj w robocie przeszkadzać nie mają prawa. Czemuż się zawczasu nie sposobili lub niesposobią się dziś jeszcze, póki obcy ludzie nie zajęli ich miejsca w szacunku i wdzięczności potomka? Z obcymi niech walczą, współzawodnicząc o swój własny interes, o uczucie dziecka, lecz nie wolno im gwałcić rozwoju człowieka pieluchami natrętnéj... może ciemnéj opieki.

Użyjmy przykładu. Syn zapytuje dla czego ojciec broni arystokracyi gdy nauczyciel obstaje

różnica stanów? Nie chodzi tu o lepsze lub gorsze jednostki, które mogą również mieszkać w bogatych pałacach jak i w najuboższych chatach, lecz ludzkość ma ważną przyczynę zastanawiać się nad tém czy przywiléj wytwarzający w jéj łonie takie różnice jest użytecznym i godziwym? Na to, Marcinie, matka twoja odpowiedzieć ci zapewne nie była w możności, bo pewny jestem, że pragnąc gorąco twego dobra niechciałaby żebyś oceniał powierzchownie treść pytań, które cię już teraz zajęły, bo słyszysz o nich często, a jeszcze mocniéj obchodzić cię



PRZYPADEK W DRODZE. Kopia z obrazu A. van der Benna.

edukacyjny, wywołując gorliwość ku pracy sformułowanéj zbyt mglisto i ogólnikowo. Rady te nieuwzględniają zawikłań okresu spółczesnéj cywilizacyi, nie dają wychowaniu rzeczywistych punktów oparcia, przeciwnie rozczęstkowują jedność pedagogicznego kierunku na mnogość powag domowych, które szczególniéj w naszych czasach różnią się z sobą w każdéj niemal rodzinie stwierdzając przysłowie że co głowa to rozum, a więc ile głów w starszyznie, ile ojców i matek, tyle znalazłoby się musiało sprzecznych, ustawicznie zawadzających sobie autorytetów.

za demokracyą? Autorka sądzi że „głos matki służyć mu wtedy powinien za drogowskaz." Godzien poważania, powie mu ona, zacny arystokrata, godzien go i cnotliwy demokrata, śmiesznym zaś staje się pierwszy przez swoją pychę, drugi przez swoją zawiść. Otóż być może iż dziecię zwierzy się z téj rozmowy nauczycielowi, i usłyszy nawzajem od niego zdanie następne: — Matka twoja słusznie ci mówiła „że każdy człowiek zasługuje o tyle na szacunek o ile ma wartości osobistéj," ale odpowiedź jéj nie tłumaczy tego co znaczy w porządku społecznym

w przyszłości będą, gdy spotkasz się z niemi w życiu publicznem. Wiedz zatem, mój drogi....

I dalejże tłumaczyć po swojemu uczniowi co ma rozumieć pod mianem arystokracyi, a czém jest demokracya. Z pewnością nie ucieszyłby się wcale pan Piotr gdyby oznajmiono mu czego w téj chwili dowiaduje się Marcinek. Ale trudna rada. Zręczny pozornie wykręt nie zastąpi na długo prawdziwego objaśnienia, którego daremnie syn zasięgał u rodziców. Stuli usta pokorny nauczyciel, to wyręczy go kto inny w rozwianiu lekkich puchów macierzyńskiéj wymowy:

przemówi gość z sąsiedztwa, towarzysze szkolni w koleżeńskich sporach o idee z zapałem prozelityzmu i z niedoświadczeniem młodego wieku posuną nową myśl do ostateczności, zachwieje wyniesione z domu jednostronne wyobrażenia świeżo przeczytana książka lub słowo profesora głoszącego prawdy bodaj wątpliwe, ale szerzéj obejmujące horyzont pojęć, głębiéj, logiczniéj wnikające w rdzeń przedmiotu. Co mają począć wtedy ojciec i matka, którzy albo sami się mylą, albo nie potrafią zwycięzką argumentacyą i nauką wesprzeć swoich przekonań? Cóż postawią przeciw tym oddziaływaniom? Powagę swoją?... Marzenie!...

Niezgodziliśmy się, powtarzamy, na rodzicielski monopol wychowania zważywszy jego niepraktyczność, lecz na konieczność zmiany w obecnym trybie kształcenia młodzieży, na cele jego, na potrzeby rozwijania w wychowańcach przymiotów gruntownie towarzyskich, cnot i pojęć iście obywatelskiah, na dowodzenie jak mało dotąd uczyniliśmy w sprawie ulepszenia się społecznego i jak niewiele dzisiaj poświęcamy jéj baczenia — któżby się nie zgodził z p. Dzieduszycką? Wśród opieszałości, któréj nikt prawdopodobnie u nas za fakt zmyślony poczytywać nie zechce „Gawędy matki" są jednym z głosów uczciwych, budzących w rodzinach zleniwiałe czynniki do ruchu; odzywają się one energicznie i na dobie — tuszymy więc że nie przeminą, jak głos na puszczy—bez oddźwięku.

Resztę pogadanek swoich, zawartych w drugiéj połowie dzieła, jak się nadmieniło, p. Dzieduszycka zwraca do położenia kobiety w społeczeństwie, przypomina co dało się już wykonać na korzyść oświaty i dobrobytu niewiast w Anglii i w Niemczech, oraz skłania do przedsięwzięcia stosownych reform w naszym kraju. Autorka tak ma ciągle na pamięci zarzuty dotykające emancypacyą, że chcąc, o ile zdaje się, wytargować spokój, rzuca uprzedzonym krzykaczom słodkie placki pociechy, utrzymując, że „kobieta *równa* duchowo mężczyznie, nie może mu być *podobną*".... (Równa ale niepodobna?.... chyba tak, jak i wszyscy ludzie są równi, ale nie zupełnie podobni do siebie, jak nie ma dwóch całkiem podobnych listków na drzewie).... „On przedstawia pierwiastek siły i rozumu, ona uczucia i moralności." (Pięknie wyglądają... Jemu brakuje pierwiastku moralności, a jéj—rozumu). „Gdy zwycięzca (mężczyzna, pierwiastek rozumu) liczy odniesione zwycięztwa i z upodobaniem patrząc na zdobyte wawrzyny marzy o nowych polach bitew i sławy (jako żywo, dziwny obraz mezkiéj mądrości!), w jéj oczach (w oczach niewiasty) stoją łez i krwi potoki.... Gdy mężczyzna z oburzeniem patrzy na dzieła komunistów i pyta jak zażegnać takie przewroty, jak je powściągnąć i skarcić, ona z boleścią i przerażeniem oblicza wiele potrzeba było nędzy, ciemnoty, występku, uwodzeń aby tylu ludzi prostych, tylu ojców, matek tyle rzucić w te zapasy".... (str.161). Obliczając tak, kobieta świadczy że nie jéj to powinien być odmówionym pierwiastek rozumu.

Rola, jaką autorka przypisuje mężczyźnie za nadto odbiega od chrześciańskiego ideału, który na pierwszém miejscu stawionym był w „Gawędach" i od świeckiego, byle zdrowego rozsądku, żeby miała być naturalnym udziałem męzkiego umysłu. Mężczyzna odurzony kadzidłem sławy zyskanéj ceną nieszczęścia bliźnich, karzący przeciwnika śmiercią „żeby się go pozbyć" (str. 161), nie pomny przyczyn gdy ma doczynienia z następstwami—nie posiada też umysłowéj przewagi nad kobietą, któréj nie upaja woń marnéj chwały, bo czuje w niéj zapach przelanéj krwi ludzkiéj, nie cieszą błyskotki łzami cudzemi okupione, nie zaślepiają i nie czynią okrutną fakta których złowrogie pobudki rozumie. Taki mężczyzna jest nieświadomszym i tępszym od takiéj kobiety, stoi niżéj od niéj na szczeblach ludzkiego ducha, i nie uczącym lecz nauczanym, nie rządzącym lecz rządzonym być powinien przez swoją umoralnioną towarzyszkę, bo ona a nie on reprezentuje tu światło, ona, nie on stąpa po ścieżkach prawdy, w niéj, a nie w nim potęguje się siła cywilizacyi i uznawana rzeczywiście po *chrześciańsku* godność człowieka.

Powiedzieliśmy, że jest to już w naturze czynności ludzkich, iż nie każda słuszna zmiana ustroju społecznego może od razu być przeprowadzoną faktycznie, lecz musi częstokroć rozdrabniać się na cząstkowe naprawy. Wzywając wszakże do uskutecznienia ostatnich, nie traćmy z uwagi całości dzieła i dla zjednania mu zwolenników w danéj chwili nie odstępujmy od zasady. Z dwojga złego lepiéj już o niéj milczeć do czasu, niż ją kaleczyć z obawy aby kształtami swemi nie raziła podejrzliwéj gromady. Postępując inaczéj, co damy jedną ręką to drugą odbierzemy, co tu rozjaśnimy, to gdzieindziéj zaciemni się jeszcze bardziéj, zgoła będziemy łatać prawdę fałszem, urywając poły dla uszycia rękawów lub nawet odwrotnie.

Kobieta jest równą duchowo mężczyznie (str. 160)... Kobieta w obec nauki i pracy nie jest dotąd równą mężczyznie i danie jéj *szczere* téj równości korzystném być tylko może dla niéj, rodziny i społeczeństwa (str. 107). Oba te zdania autorki streszczają w sobie podstawę praw kobiety i źródło jéj podrzędności. Usuńmy powód różnicy, wychowujmy i kształćmy kobietę, jak wychowujemy i kształcimy mężczyznę, a podobieństwo duchowe między nimi stanie się wyraźném.

Nie ma rozumu bez uczucia, bez cnoty i szlachetności, nie ma bez nich prawdziwéj wiedzy, jest tylko zdolność błędnie użyta, są wiadomostki chaotycznie zebrane, jest siła barbarzyńska, posłuszna dzikim skłonnościom.

Mężczyzna zatém będąc stworzeniem rozumném, musi być także uczuciowym i szlachetnym, kobieta będąc istotą moralną, musi wyobrażać „pierwiastek rozumu," bez którego nawzajem nie ma rzetelnéj moralności... To oczywiste a więc i droga działania przedstawia się jasno....

Uczmy, doskonalmy człowieka, mnóżmy liczbę *moralnych mężczyzn* i *rozumnych kobiet*, nieznaniedbujmy serca synów i umysłu córek, nierozdzielajmy na urojone kategorye tego co jest jednolitém, nie podnośmy siły do bezwzględnego egoizmu, ani uczucia do przesadnéj tkliwości.... Wprowadźmy w sferę wychowania równowagę pierwiastków duchowych, w sferę życia praktycznego równowagę praw osobistych... Wyjątki upośledzone w téj lub owéj płci, które nie będą mogły pomimo ułatwionéj sposobności sprostać swoim współbraciom lub współsiostrzycom —przyszłość dopiero wskaże... Urządzajmy natenczas dla nich sztuczną pomoc, odrębne szkołki, ochrony, szpitale... ale zaprzestańmy najprzód osłabiać i unicestwiać zdrowych..... Pora przecież!.....

D. Henkiel.

Obraz Ś-téj Anny pod Przyrowem.

Miejscowe legendy dotąd krążące między ludem, podają jakoby o objawieniu się w puszczy pod Przyrowem pasącemu bydło pastuszkowi, św. Anny w towarzystwie swéj córki N. M. Panny wraz z wnukiem i synem Jezusem Chrystusem.

Bujna fantazya ludu dała powód wzniesienia w tém miejscu w r. 1499 drewnianego kościołka fundacyi Pawła z Szczekocin Czarnego starosty olsztyńskiego pod wezwaniem św. Anny Samotrzeciéj. Następnie w 1609 Joachim Ocieski kasztelan sądecki, sprowadził tutaj bernardynów, przeznaczywszy im odpowiednie fundusze na budowę kościoła i klasztoru, które dopiero po jego śmierci ukończone zostały, a kościół w r. 1760 konsekrowany. Obecnie klasztor rzeczony zajmują panny dominikanki.

KORESPONDENCYA.

Florencya w końcu Października 1872 r.

Jakkolwiek arystokracya i ludzie fortuny od Maja do Listopada spędzają cały przeciąg czasu w swych wygodnych willach, rozsianych po grzbiecie Alp i Apeninów i kryjących się w słodkim cieniu cyprysów, wawrzynów i rozłożystych kasztanów,—jednakże ogół zamożnych mieszkańców miast włoskich tylko dwa miesiące: Lipiec i Sierpień *willegiaturze* poświęca i takowe odbywa w nadbrzeżnych osadach Adryatyku i morza środziemnego, jako też we wszelkiego rodzaju mineralogicznych i termicznych zakładach—w jakie każda tutaj okolica poddostatkiem obfituje. W takim stanie rzeczy chwilowy letarg miast włoskich już we Wrześniu ustaje; miasta owe mimo braku niektórych swych dzieci, zaczynają przybierać zwykłą fizyonomią, a gwarem nieustannym przypominać każdemu, że kanikuła już minęła i nastał czas ruchliwszego życia. Ruch ten miast szczególniéj uwydatnia się w Październiku, to jest w czasie winozbioru, kiedy biedniejsze mieszczaństwo i lud na jedno lub kilkodniową wycieczkę za miasto wyrusza z muzyką i ze śpiewami w uwieńczonych zielonością wozach i w godowo przybranych omnibusach. Wycieczki te zwane tutaj *ottobrate* w sposób szczególny ożywiają okoliczne wsie i miasteczka i przedstawiają prawdziwy typ dawnych zabaw ludowych, które coraz widoczniéj ustępują miejsca zwyczajom wytwarzanym przez dzisiejsze stosunki społeczne.

Powiedziałem wyżéj, że Wrzesień dla miast włoskich zwłaszcza większych stanowi po kilkomiesięcznym letargu letnim epokę przebudzenia się, któréj pierwszym objawem jest otwarcie teatrów. To też z wyjątkiem opery *Pergola*, która jest wspólną własnością, a nawet powiedzieć należy przeważną własnością tutejszéj arystokracyi dziedzicznie posiadającéj wszystkie loże i tylko opłacających w czasie przedstawień cenę wejścia,—wszystkie główne teatra florenckie z bieżącym miesiącem zostały otworzone i rozpoczęły swój sezon jesienny. Oprócz teatrów *Goldoni* *Arena Nazionale* dających przedstawienia dramatów i komedyi, wszystkie inne świątynie Melpomeny grają same opery. Tak w *Tagliano* przedstawiają operę Verdego Macbeth'a, w któréj występuje panna Lucya Papini dziecię tutejszego grodu, bardzo sympatycznie nie dla swych zalet aktorskich przyjmowaną przez publiczność. Trzeba bowiem wiedzieć, że parę miesięcy temu panna Pepini wraz z całą trupą śpiewaków wracając z Hiszpanii do rodzinnego kraju, skutkiem rozbicia się okrętu pod samą Marsylią o mało nieutraciła życia w toniach morskich w których grób z licznemi towarzyszami podróży zna-

lazł jéj ojciec i młodsza siostra Oktawia. Z całéj załogi okrętu złożonéj z 44 osób ledwo 16 ocalało, a między temi była i Lucya Papini. Po Makbecie mają przedstawiać *Nieszpory Sycylijskie*. *L'ombra* opera Flotowa z wielkiem powodzeniem nieco pierwéj grana w Turynie, tu w teatrze delle Logge zaledwo jest znośną, chociaż na dobór artystów skarżyć się nie można, owszem dodać należy, że primadonna jest taż sam co tam (panna Derivis) i tenże sam Dyrektor orkiestry p. Ferroni. Niepowodzenie to przypisują znanéj nieakustyczności teatru Logge i rozdrażnieniu widzów, którzy skutkiem nadzwyczajnego gorąca zamiast przyjemności doznawać, skazani są na nieznośne cierpienia. Teatr *Nicolini* zajęty przez truppę p. Gregoire, zapowiedział cały szereg uprzywilejowanych swych operetek Offenbacha. W pierwszym tygodniu wystąpień przedstawiano: *La princesse de Trebizonde*, obecnie zaś *Le pont des soupir*. Teatr Rossini ogłosił także długi repertuar operetek humorystycznych ale rodzinnych.

Mówiąc o operach nie należy nam pominąć nowych utworów melodramatycznych, jakie ostatniemi czasy przez włoskich mistrzów skomponowane zostały.

W Bergamo maestro Pontiglio napisał operę *Noc Bożego narodzenia* (La notte di Natale). Do téj kategoryi zaliczam także przetłómaczenie dawnéj opery Webera *Freüschutz*, którą obecnie z wielkiem powodzeniem przedstawiają w Medyolańskim teatrze *Scala*. Publiczność tameczna tak się rozkochała w utworach niemieckiego mistrza, iż obecnie reżyserya przygotowuje na karnawał przedstawienia również niemieckiego dzieła *Lohengrina*. Dziwny jestto zaprawdę psychologiczny objaw usposobienia Medyolanu, którego niechcąc na złą stronę tłómaczyć, biorę za oznakę wysoko wykształconego obiektywizmu tamecznych mieszkańców, jacy unosząc się i zachwycając nad utworami Webera, równocześnie składają dar swego hołdu głównemu dzisiaj przeciwnikowi i rywalowi pierwszego. Chcę tu mówić o Verdim i o berle z kości słoniowéj, ofiarowaném mu w końcu zeszłego miesiąca, jako autorowi *Aidy* podczas tegorocznego karnawału przedstawianéj w Scala. Zaraz po pierwszem odegraniu Aidy, admiratorowie Verdego utworzyli subskrypcyą na szczero-złote berło, a raczéj na pałeczkę dyrektora orkiestry; lecz zebrane tym sposobem pieniądze wystarczały zaledwo na doprowadzenie do skutku przedsięwzięcia w zakresie o wiele skromniejszym, jak to pokaże opis daru dopiero co złożonego ukochanemu maestro. Berło to składa się z żłobkowanéj laseczki z kości słoniowéj, zakończonéj srebrnym o kunsztownéj rzeźbie kapitelem, na którym umieszczony jest czworograniasty słupek cały emaliowany lazurowo i noszący złotemi literami wypisaną datę pierwszego przedstawienia Aidy. Na słupku tym leży srebrna korona Italii z szczero-złotą gwiazdą umieszczoną na jéj szczycie. Około laseczki wiją się gałązki wawrzynów o liściach szczero-złotych emaliowanych na zielono i o pączkach wysadzonych rubinami, które splatając się u jéj spodu związane są srebrną kokardą, na jakiéj złotemi literami wypisano: *Józefowi Verdemu* (A Giuseppe Verdi). Dolny koniec pałeczki okuty złotą skówką do któréj przymocowana jest srebrna gałeczka w formie żołędzi misternie arabeskami ozdobionéj i noszącéj na sobie dwa herby Medyolanu i Busetto ojczyzny Verdego. Na zakończenie winnismy dodać, że na złotéj skówce znajduje się lazurowo emaliowany pasek, na którym złotemi literami wypisany jest tytuł ostatniego utworu Verdego *Aida*; że całe owe berło umieszczone jest w eleganckiém pudełku z niebieskiego aksamitu, ozdobioném różnemi złotemi i srebrnemi emblematami muzyki. Pomysł do tego berła dał komandor Speluzzi, a wykonał je Rocca złotnik i cyzellator medyolański.

Nie raz już zdaje mi się, dałem dowód moim czytelnikom że bynajmniéj dalekim jestem od zasad i przesądów municypalnościowych,—nie potrzebuję więc usprawiedliwiać się przed nimi, dla czego pisząc z Florencyi nie trzymam się ściśle jéj kroniki, lecz wykradłszy się z jéj miejskich okopów, gdzieś daleko piórem mojém biegam po nizinach i podnóżach alpejskich—i aż ze stolicy Lombardyi nowiny im przynoszę, wbrew godności i obrażonéj dumie wszystkich wiernych synów nadarnowego grodu. Pomijając więc miłość własną dobrego Florentczyka, ze szczerością wyznaję, że w tym miesiącu Medyolan był miejscem, na które całéj Italii zwrócone były oczy i które było przedmiotem rozmów publiczności całego apenińskiego półwyspu,—a to z powodu powszechnéj krajowéj wystawy sztuk pięknych, inaugurowania pomnika Leonarda da Vinci i kongressu artystów wszystkie prowincye i części państwa Włoskiego reprezentujących.

Wystawa krajowa sztuk pięknych w przytomności króla i miejscowych władz politycznych, administracyjnych, wojskowych i municypalnych była otworzoną dnia 26 zeszłego miesiąca w dwóch miejscach. W pałacu tak nazywanym *del Salone* były pomieszczone tegoczesne rzeźby i obrazy, w pałacu zaś *Brera* urządzona była wystawa starożytności, w samym tylko Medyolanie zebranych klejnotów, artystycznych zbroi i różnych naczyń domowych i kościelnych, dywanów i obrazów pomiędzy któremi 50 sztuk prezentowało dawną szkołę rodzimą—czysto medyolańską.

Na wystawie nowożytnéj zaraz pierwszego dnia, chociaż bilet wejścia kosztował 5 franków mnóstwo obrazów zakupiono a pomiędzy szczęśliwymi artystami był jeden z naszych florentczyków Jan Tattoni, który sprzedał wielki obraz przedstawiający bitwę pod Custozzą i ks. Humberta rannnego za 4,000 fr. Ministerstwu oświaty, inny mniejszy obraz rodzajowy za 1,000 fr. księciu Humbertowi i mały krajobraz za 500 fr. jakiemuś prywatnemu nabywcy. Największe zakupy były zrobione dla wice-króla egipskiego, za statuę bowiem marmurową Monteverdego przedstawiającą *Geniusza Franklina* dano 20,000 fr. a Paglioni za obraz przedstawiający córkę Sylwestra Aldobrandiniego wzbraniającą się tańczyć z Maranaldem zabójcą Terucciego otrzymał 22,000 franków.

Czy wiecie ile zarząd wystawy w mieście o stotysięcznéj ludności, zebrał dnia pierwszego za bilety sprzedane? oto okrągłą sumkę 5,000 fr. t. j. za 260 biletów po 5 fr. (1,300 fr.) i mniéj więcéj 300 biletów po 12 franków dających prawo wejścia przez cały czas trwania wystawy.

Po odsłonięciu pomnika Leonarda da Vinci, który ledwo na 10 dni pierwéj został ukończony i groził opóźnieniem inauguracyi, skutkiem tego że wierzyciel niechciał wydać artyście czterech wielkich figur stojących na piedestale pomnika, został pod prezydencyą księcia Humberta otworzony kongres artystyczny na który zaproszeni zostali z całych Włoch malarze, rzeźbiarze, archeologowie, architekci i inżynierowie. Celem kongressu było obmyślenie środków dla podniesienia wszelkich sztuk pięknych w kraju i spopularyzowania ich mianowicie w architekturze i pomnikach; daléj obmyślenie sposobów praktycznych do zachowania starożytnych pamiątek z ziemi wykopywanych. Inżynierowie podczas kongressu radzili nad tém, jak najskuteczniéj można zapobiedz wylewom rzek, jaki sposób jest najtańszy budowania kolei żelaznych i czy w Italii w ogóle, a szczególnie w jakich punktach należy zaaplikować użycie podwójnych szyn,—architekci zaś zastanawiali się nad ozdobą miast przez zastosowanie odpowiedniego stylu tak do budynków prywatnych jak do gmachów publicznych. Pod względem stylu i gustu budowli prywatnych, Florencyi przyznano pierwszeństwo i postanowiono iść nadal za jéj przykładem. *(d. n.)*

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO I SPOŁECZNEGO.

Gmina pierwotna i teraźniejsza.

Dalszy ciąg. (*Ob. Nr. 93*).

Są pewne stopnie kultury przez które każdy naród przechodzić musi. Mnóstwo przyczyn rozmaitego rodzaju składa się na wywołanie danego ustroju społecznego. Liczba i różnorodność tych przyczyn wzrostu w miarę tego, jak naród się rozwija, wchodzi w stosunki z innemi i przechodzi szereg rozlicznych reform. Ponieważ przyczyny te są różne w różnych stronach, wpływają one na wyrobienie indywidualizmu w narodach i historycznie nadają im odrębne, charakterystyczne cechy. W początkowym jednak stanie społeczeństw wyżéj wspomnione przyczyny są bardzo nieliczne i to tylko zewnętrzne, wypływające z natury i potrzeb człowieka, które mniéj więcéj wszędzie są jednakowe i po części z geograficznego położenia. Dla tego też pierwsze zawiązki towarzyskie u różnych narodów są jedne i też same. Wszędzie stan koczujący, myśliwski i pasterski poprzedza zwrot do stałych siedzib i uprawy roli; wszędzie powszechne prawo rozmnażania się jest pierwszym sposobem grupowania się ludzi w kółka towarzyskie, a rodzina prototypem innych form uspołecznienia.

Dopóki ludzie pędzili życie koczujące, rozradzanie się nie miało żadnych zewnętrznych granic, i nic nie zmuszało rozrodzonéj w całe plemię rodziny do rozdziału. Puste stepy dość były obszerne dla pomieszczenia całego plemienia, rodzaj zatrudnień i majątku nie przeszkadzał wspólnemu jego pożyciu. Proste swoje potrzeby zaspokajali produktami ze wspólnéj trzody prawie bez pracy i zachodów. Byt był czysto patryarchalny, oparty jedynie na pokrewieństwie, na pochodzeniu od jednego przodka, którego przedstawiciel, zwykle najstarszy wiekiem posiadał ojcowską władzę, godził spory i zarządzał wędrówkami z miejsca na miejsce. Lecz i tu już dają się spostrzegać odrębne cechy u różnych plemion. Byt patryarchalny uległ zmianie u tych koczujących narodów które już w tym okresie swego rozwoju rozwinęły w sobie wojowniczego ducha jak np. u Germanów i Tatarów. Musiały one w takim razie wyrobić u siebie odrębną organizacyą opartą na osobistych zaletach i dla tego to wspomina Tacyt o rozróżnieniu rodzin Germańskich podług znakomitości, co jest wręcz przeciwne duchowi bytu patryarchalnego w którym tylko jedna osoba wyróżnia się z całego plemienia. Tatarzy rozdzielali się na wiele hord z których każda miała swego księcia, nad wszystkiemi zaś był główny Chan. Chan nie był patryarchą lecz wodzem, gdyż osobiste przymioty główne tu miały zna-

czenie, o czem można wnosić z przykładu Czingischana który jedynie swojem męztwem wyniósł się na tę godność.

Przejście ze stanu koczującego do osiadłego dokonywało się stopniowo, i podług wszelkiego prawdopodobieństwa takim sposobem jak u Germanów podług świadectwa Tacyta. Z początku zajmowano ziemię czasowo, dopóki nie wyczerpnięto jéj sił produkcyjnych, a potém udawano się w inną okolicę. Przy każdéj takiéj zmianie naczelnik plemienia wydzielał cząstki ziemi oddzielnym rodzinom, które je obsiewały i spożywały z nich płody, gdyż o zapasach na przyszłość nikt nie miał potrzeby myśléć. Ztąd oddzielne rodziny nie nabywały osobnego majątku; i solidarność całego plemienia pozostawała, znajdując zawsze materyalną podstawę we wspólnych trzodach, moralną zaś w tradycyi, we wspólném pochodzeniu od jednego praojca.

Dopiéro ostateczne porzucenie koczowniczego życia i zajęcie stałych siedzib wpłynęło na rozerwanie tak ścisłego związku i majątkowéj wspólności plemienia. Pojedyńcze rodziny osiedlały się oddzielnie w pośród pól, które miały odtąd być ich własnością, koło lasów i jezior, jak o tém wyraźnie mówi Tacyt u Germanów, a pisarze bizantyjscy u Słowian. Rozradzanie się nie wpływało na rozkład takich rodzin aż do téj chwili póki ziemia do niéj należąca nie okazała się niewystarczającą na ich wyżywienie. Wtedy część członków wziąwszy dział odpowiedni z ruchomego majątku wynosiła się na niezajęte jeszcze ziemie i dawała początek nowéj rodzinie. Każda rodzina składała osadę złożoną z większéj lub mniejszéj liczby domów, oddzielonych od innych osad, i posiadała swój osobny majątek co rozbudzało w niéj poczucie indywidualności, i skłaniało do stopniowego rozerwania tak moralnéj jako i materyalnéj jedności plemienia, koncentrując wszystkie jego atrybucye w rodzinie. Wzajemny jednak stosunek członków podobnéj osady rodowéj był inny aniżeli pomiędzy oddzielnemi osobami składającemi plemię; znika charakter patryarchalny, a miejsce jego zajmuje równouprawnienie wszystkich dorosłych wchodzących w jéj skład. Przyczyna tego leży prawdopodobnie w zmianie dotychczasowych zajęć i sposobu życia, a ztąd w nowych, wynikających z tych zmian potrzebach. Rolnictwo wymagało ciągłéj, uorganizowanéj pracy, nieznanéj prawie w bycie koczującym, wymagało energicznego i uzdolnionego gospodarza któryby kierował zajęciami pozostałych członkow. Dla tego wiek sam nie mógł być już jedynym warunkiem dającym prawo przywództwa a nawet był raczéj do tego przeszkodą, i to skłoniło ród do wyboru starosty, władza którego przez to samo została znacznie ograniczoną, i podległą kontroli wyborców. Osada więc taka przybrała znaczenie gminy, t. j. zgromadzenia ludzi równouprawnionych, połączonych wspólnością interesów, oddających się dobrowolnie pod władzę jednego z pomiędzy siebie, lecz nie absolutną a zależną od nich wszystkich. Lecz obok tego pozostały dawne tradycye rodowe, a z niemi poczucie wspólnego pokrewieństwa które stanowi główną cechę odróżniającą gminę pierwotną od obecnéj.

W tym stanie indywiduum było całkiem absorbowane przez gminę: gmina była dlań wszystkiem; ona dawała mu wyżywienie ze wspólnego majątku, i opiekę przeciwko gwałtom ze strony innych; ona wyciągała korzyści z jego pracy, z całéj jego osoby. Ztąd krzywda wyrządzona jednemu członkowi takiéj rodowéj gminy uważaną była za stratę całego rodu, który czuł się w prawie i obowiązku dochodzić jéj na osobie złoczyńcy, lub jego rodu. To wywołało zwyczaj tak zwanéj zemsty rodowéj polegający na tém że ród zabitego lub ranionego mścił się odwetem na rodzie przestępcy. Zwyczaj ten spotykamy wszędzie, a nawet u niektórych ludów tak zakorzeniony że się przechował pomimo zmiany stosunków, pomimo rozkładu rodowych gmin i powstania władzy monarchicznéj, która sama w prawodawstwach ją uświęciła, określając porządek w którym członkowie rodu mają się mścić kolejno za śmierć krewnego według dalszego lub bliższego stopnia pokrewieństwa. Takie postanowienie znajdujemy w Skandynawskich Gravas i Ruskiéj Prawdzie. Zemsta ta jednak była zbyt uciążliwą dla rodów i nieraz powodowała zupełne ich wyplenienie, co skłoniło do zastąpienia jéj z czasem okupem (głowszczyzna, wira, wehrgeld) który ród zabójcy płacił rodowi zabitego.

Powrócimy teraz do przytoczonych wyżéj dwóch typów wspólności majątkowéj i zobaczmy który z nich dawniejszy i odpowiada pierwotnemu rozwojowi narodów. Łatwo dostrzedz że między temi dwoma formami wspólności znaczne zachodzą różnice, tak że nie można ich uważać za płód jednéj i téj saméj kultury. Gdy bowiem członkowie spółki domowéj, u południowych Słowian są ściśle złączeni pokrewieństwem i nie stanowią samodzielnych jednostek lecz składają jednę wielką rodzinę, Wielko-Rossyjska gmima jest zebraniem ludzi sobie obcych z których każdy posiada swoje domowe ognisko i tylko wspólnością posiadania ziemi połączonych. Stan taki nie jest oparty na związku rodzinnym i został wywołany przez szczególne, miejscowe polityczne lub ekonomiczne przyczyny.

Historya dostatecznie popiera powyższe zdanie. O peryodycznym rozdziale ziemi między członków gminy u pierwotnych narodów żadnych nie mamy wiadomości; pojawia się on dopiéro w późniejszych czasach. Nie można bowiem za taki podział uważać tego, co Tacyt opisuje u Germanów; było to proste tylko wyznaczenie siedzib rodzinom w nowéj, dotychczas nie zajętéj okolicy, prawdopodobnie dla uniknienia sporów. Przeciwnie, wszystkie świadectwa i podania o zawięzujących się społeczeństwach ukazują na panujący u nich byt rodowo-gminny. I tak podług Tacyta u narodów Germańskich ziemię dzielono nie między pojedyńczych ludzi a między rodziny, co można wnosić z jego słów: że obszerność działu stosowano do liczby osób. Oprócz tego powiada że rodziny mieszkały oddzielnie koło lasów i jezior i stanowiły osobne osady. Nestor najdawniejszy kronikarz Słowiański opisując plemię Polanów tak się wyraża: „Polanie zaś żyli osobno, i mieszkał każdy z rodem swym, panując każdy nad rodem swym.” Tem odróżnia on Polanów od innych plemion sąsiednich, które „żyły po bydlęcemu i małżeństw u nich nie było“, co może służyć za wskazówkę, że nie wyszły jeszcze z plemiennéj wspólności. Najlepszy jednak obraz bytu w owych czasach znajdujemy w starożytnéj czeskiéj pieśni o Sądzie Lubuszy. Oto dosłowny przekład jednego z jéj ustępów: „Każdy jest wojewodą swojéj czeladzi, mężczyzni orzą, kobiety szyją szaty; a gdy umrze głowa czeladzi, dzieci wspólnie władają majątkiem, wybrawszy sobie władykę z rodu, aby ku ogólnemu pożytkowi chodził na sławne zebrania z kmiećmi, lechami i władykami“. Kogoż nie uderzy rażące podobieństwo tego stanu z istniejącemi po dziś dzień u południowych Słowian spółkami domowemi? Jest to najpewniejszy dowód że byt tych plemion zakonserwował się do naszych czasów w tym stanie w jakim był przed 1000 lat.

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

— W końcu września r. b. ukończono i odsłoniono w Medyolanie przed teatrem la Scala pomnik dla znakomitego malarza, rzeźbiarza, budowniczego, poety i muzyka, Leonarda da Vinci, urodzonego w r. 1452, a zmarłego w 1519. Posąg mistrza pędzla do pomnika medyolańskiego wykonał rzeźbiarz Magni.

— Czytelnicy zapewne przypominają sobie mistrzowski opis urojonéj armaty, w któréj pocisku, z rozkazu Warszawianina z francuzkim pseudonimem Verne, mieli jakoby wylecieć podróżnicy udający się na księżyc. Coś nietyle niepodobnego do prawdy, ale pod pewnym względem zbliżonego do owéj armaty, rzeczywiście wykonywają Amerykanie. Mówimy tu o olbrzymim teleskopie, budującym się w téj chwili kosztem rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj. Teleskop ten przewyższający wymiarem wszystkie dotychczas znane narzędzia tego rodzaju, będzie kosztował 50,000 funtów sterlingów, czyli przeszło 2,000,000 złp. Miejsce też dla niego wybiera się w miarę możności jak najwyższe; professor Dawidson robił już w tym celu poszukiwania w górach Sierra-Nevade na wysokości 7,200 stop, a prof. Young w górach Skalistych, na wysokości 8,240 stóp nad poziomem morza. Która z tych okolic będzie wybrana na zbudowanie obserwatoryum, dotąd jeszcze niewiadomo.



Panu **J. B.** Wypracowanie które pan nazywa „powieścią osnutą na tle historycznem” p. t. *Mis Marya Fizherbert* nie jest powieścią, i nie snuje się na tle historycznem, bo tła żadnego niema. Sucho opowiedziana anegdotka o miłostkach syna Jerzego III nie przedstawia dla czytelników „Wieńca” najmniejszego zajęcia. Rękopism pozostaje do pańskiego rozporządzenia.

Panu Wincentemu **Jack**.... w Słucku. Kalendarz dla wsi i miasta kosztuje wraz z przesyłką kop. 35.

Treść: Szkice antropologiczne, Chomentowskiego (dokończenie). — Ramułtowie, powieść współczesna J. I. Kraszewskiego (c. d.) — Przegląd literacki, D. Henkiela (dokończenie). — Korespondencya z Florencyi. — Obraz Ś-téj Anny pod Przyrowem. — Ze świata naukowego i społecznego. Gmina pierwotna i teraźniejsza, Dunina (c. d.) — Rozmaitości. — Odpowiedzi. — Ogłoszenie. — **Ryciny:** Obraz Ś-téj Anny. — Przypadek na drodze.

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 9 (21) Ноября 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand M. Pr. i Ad.

w Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20